



## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

### KALENDARZYK

Dnia	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
24	C. Tymoteusza	7 57	4 28	1 54	6 4
25	P. † Nawr. św. Pawła	7 56	4 29	3 1	6 43
26	S. Polikarpa	7 55	4 31	4 12	7 13
27	<b>N. Staroz. Jana Chryz.</b>	7 53	4 33	5 23	7 37
28	P. Walerego i Juljana	7 52	4 35	6 33	7 55
29	W. Franciszka Salez.	7 50	4 37	7 42	8 11
20	Ś. Martyny, Hjacynty	7 49	4 39	8 0	8 26

**Zmiana księżycy.** Pełnia dnia 27 stycznia o godz. 4-ej rano.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Doporować paszy, by nie stęchła. Czyścić utrzymywać koryta i beczki do wody, jakoteż wnętrza stajni, obór, owczarni i chlewów. Opatrywać inwentarz.

Młócić zboże. Strzedz ozi zimna pszczoły. Zaglądać do kopeców, a jał. odwilż i piękna pogoda, puścić im na kilka godzin powietrza.

**Z Historji Polski.** Dnia 27-go stycznia 1736-go roku król Stanisław Leszczyński abdykował.

Partja na czele z Lubomirskim i Wiśniowieckimi przy pomocy wojsk saskich i rosyjskich, wybrała królem Fryderyka Augusta Saskiego, jako Augusta III-go. Przeciwna partja wybrała Leszczyńskiego, teścia króla francuskiego. Francja mało popierała Leszczyńskiego. Tymczasem wojska rosyjskie zajęły Polskę, i August III koronował się w Krakowie. Leszczyński musiał uchodzić z Kraju.

Francja, zawładnąć polską, zawarła roku, 1735 z Austrią pokój wiedeński, na mocy którego Leszczyński podpisał abdykację w zamian za księstwo Lotaryngji, które otrzymał w dożywocie.

Abdykacja króla Leszczyńskiego odbyła się dnia 27-go stycznia 1736-go roku.

Ks. A. Kozicki.

### Głos Przyjaciela.

Powinnibyśmy wyszukiwać w życiu codziennym tylko wiadomości wesółych, któreby bodaj na chwilę rozpraszały stałe smutki nasze, pochodzące od wojny i ciężkich warunków Ojczyzny. Ale, jakoś trudno znaleźć dokoła siebie i nawet w całym kraju radosne nowiny. Nietylko smutno wszędzie, ale nawet i złe się zapowiada..

Już gotów jesteś pomyśleć, czytelniku, że zapewne chcę ci zwiastować niedobłą nowinę o jakimś nowym złych ludzi zamachu na nas, że ktoś zamysła jeszcze jedną więcej wyrządzić nam krzywdę! W tej chwili, dzięki Bogu, *takiej* nie mam nowiny. Tyle naszej pociechy, że *nie wiemy* o nowym na nasz naród zamachu. Ale zawsze możemy przypuszczać, że choć napewno nie wiemy, to jednak, kto wie, czy tam gdzieś ktoś nie szyje nam ciasnych butów za naszymi plecami! Wszystko możliwe w tej zawierusze wojennej, która też sprawiła duży zamęt w wielu duszach ludzkich, tak, że już i one jak gdyby zatraciły pojęcie o tem, co złe, a co dobre..

I to jest właśnie największe nasze nieszczęście. To rzecz oczywista i w obecnej wojnie bardzo dobitnie potwierdzona, że najgroźniejszym wrogiem bywa sam człowiek dla siebie. Nikt mu tak nie zaszkodzi, jak on sam sobie!.. Dopiero co wspomniałem, że obecna wojna doskonale nas o tem przekonywa. Niemcy wielokrotnie bywali w ciężkich tarapatach. Już świat wątpił o nich. Ale oni i w najtrudniejszych terminach nie poddawali się rozpacz, skupiali się, naradzali, zawsze znaleźli w sobie dosyć pomy-

słów i sily, do ostatka szukali sposobów, aż na nie trafili i wydobyli się na wierzch!

Przedewszystkiem sami potrafili ocenić własne siły ekonomiczne, wojskowe i duchowe, nadto jeszcze wzmacniali te siły aż do potęgi przez staranną gospodarke, szkołę i naukę. Prócz tego zawczasu rozpoznawali swoich wrogów nawskroś i chyba nawet dokładniej, niż ci wrogowie siebie. Jak Niemcy doskonale poznali Rosjan na dowód przytoczę tu zdarzenie, opisane przez J. Ochorowicza w jego książce *Psychologja* na str. 354: „Widzieliśmy żołnierzy niemieckich od pierwszego dnia tak dokładnie poinformowanych o planie Warszawy, że wchodzili do niej, jak do własnego domu. Pan N. obywatel-ziemski, jeszcze przed zajęciem Warszawy chciał się do niej dostać i w tym celu prosił władze niemieckie o przepustkę. Ponieważ był im znany, otrzymał ją. — Lecz jakże pan przejdiesz przez kordon rosyjski? — pyta go komendant niemiecki. — Myślę, że mnie przepuszczą, bo oni mnie także znają — odpowiada pan N. — Mylisz się pan, odpowiada komendant niemiecki — bo już Rosjanie wydali rozkazy niewpuszczania nikogo do Warszawy. *Ale my panu wskażemy taką ścieżkę, którą będziesz mógł przejść niespotkawszy Rosjan. I tak się stało!*”...

Ten przykład wiele uczy. Nie dość *chcieć* osiągnąć coś. Trzeba jeszcze *móc!*... Niejeden nasz rodak ma najlepsze zamiary i już zdaje mu się, że za to nietylko godzien pochwały, ale

nawet *powinien* mieć powodzenie. Cała jego zasługa ta, że ma najlepsze zamiary. A wcale nie zastanawia się nad tem, w jaki sposób trzeba upatrzone zamiary osiągnąć i czy ma w sobie dość siły i umiejętności do wykonania swoich zamiarów...

Mam w tej chwili na myśli naszą młodzież. Gdy rozmawiam z młodzieniec, doznaję narazie uradowania, bo dostrzegam w młodzieńcu wiele pięknych pragnień, zamiarów. Jednak wprędce ogarnia mnie smutek. Czemu? Bo już wielokrotnie nauczyło mnie doświadczenie, że niejeden młodzieniec, ożywiony najpiękniejszymi pragnieniami, *nie umiał* je osiągnąć. Potem narzekał na los, na ludzi, nawet na Boga, a naprawdę tylko sam stał się dla siebie wrogiem największym...

Czy te uwagi odnoszą się tylko do młodzieży? Gdzie tam! To samo dałoby się również z zupełną słusnością zastosować i do naszego narodu. Najlepsze mamy zamiary, bo chcemy naszej Ojczyźnie zapewnić niepodległość, chwałę i pomyślność. Bardzo pięknie! Ale w jaki sposób chcemy te cele osiągnąć? Czy sami siebie sposobimy odpowiednio i dostatecznie?

— Pisarz N. Jutrzenki.

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

47)

## Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

### §. 13. Synody, karność kościelna.

Reformacja w Polsce szybko wzrastała. Trzeba było temu zapobiedz, obmyśleć środki zaradcze. W tym to celu biskupi zbierali się na synody prowincjonalne.

1. W r. 1521 dnia 25-go stycznia arcybiskup Łaski odprawił *synod w Piotrkowie*<sup>1)</sup>, na którym uchwalono: 1. Aby w każdym klasztorze żebrzącym znajdowała się ograniczona liczba braci. 2. Aby tylko ci zakonnicy spowiadali, którzy otrzymają upoważnienie od biskupa. 3. Aby zakonnicy bez pozwolenia właściwego proboszcza ani kazań nie miewali, ani posług parafialnych nie spełniali. 4. Aby w dni świąteczne zakonnicy wcześniej nabożeństwo kończyli, iżby lud mógł wziąć udział we mszy parafialnej i kazaniu. 5. Aby sądy i jarmarki w dni świąteczne nie odbywały się i t. p.

2. Zaraz w roku 1522-gim (w sierpniu) arcb. Łaski zwołuje nowy *synod do Łęczycy*, na którym między innymi uchwalono: 1. Aby beneficja kościelne były udzielane tylko tym, którzy trzyletnie studja na uniwersytecie z dobrym skutkiem odbyli. 2. Aby nowowyświęceni kapłani podczas swych prymicji sami czy przez drugich z poniżeniem stanu kapłańskiego nie zebrali i dłużej nad jeden dzień biesiad po prymicjach nie przeciągali. 3. Aby tylko rzeczywiście kapłani podniesionym głosem i wyraźnie czytali mszę św. pod karą suspensy; nieraz bo odprawiali mszę tacy, którzy święceń nie mieli, albo czytać dobrze nie umieli. 4. Aby opaci w swych klasztorach w ciągu 6-ciu miesięcy potrzebnej reformy dokonali i usunęli wszelkie zgorzenia i nadużycia, pod zagrożeniem doniesienia do papieża, gdyby tego nie uczynili. 5. Aby synody nie gdzie indziej tylko w Piotrkowie, Łęczycy lub Łowiczu odbywały się, i aby arcybiskup o kwestiach na porządku dziennym będących przed zebraniem synodu zawiadamiał biskupów.

3. W r. 1523 (7-go paździer.) Łaski znów zwołał *synod do Łęczycy*, na którym zapadły między innymi dwie ważne uchwały: 1. Skoro hereetycy prawnie potępieni i wyklęci zostaną, mają być oddani władzy świeckiej, aby ta z nimi podług bulli apostołskiej (Exsurge Domine) i dekretu królewskiego z sierpnia 1523 r. postąpiła, t. j. ukarała śmiercią; duchowni mają być wpieryw złożeni ze stanu swego, a majątek ich skonfisko-

<sup>1)</sup> Bukowski, l. c. t. I. str. 497.

## Gospodarka powiatowa.

Sekretarz Rady powiatowej w Limanowej, pan Józef Bek, jest żarliwym kooperatystą, widząc to ze wszystkich jego przedsięwzięć, które w zakresie samorządu powiatowego urzeczywistnia. Postarał się on i o dostawę soli. Ponieważ Galicja posiada już krajowe biuro statystyczne (rachunkowe), które obliczyło w swoim czasie, jaką ilość soli wypada przeciętnie na mieszkańca Galicji, więc łatwo było obliczyć, ile tej soli potrzebować będzie powiat, mający taką to, a taką ilość ludności. Obliczenie takie zrobiono, a pan sekretarz w imieniu Rady powiatowej postarał się o wyjednanie monopolu solnego dla powiatu i ten artykuł spożywczy pierwszorzędnej potrzeby jest tam dostarczany mieszkańcom miast i wsi w ilości 80 wagonów.

Sprzedaż odbywa się hurtownie. Pierwszeństwo mają sklepy Kółek rolniczych i sklepy polskie. Jest na tym handlu pewien zysk, wynoszący ogólnie 1500 koron rocznie, a nadto daje zadowolenie moralne, że się ludności dostarczyło dobrego towaru po uczciwie obliczonej cenie.

Za przykładem Rady powiatowej w Limanowej monopol solny zaprowadzić usiłowały i inne powiaty galicyjskie, niestety z tą niechwaleną zmianą, że swój monopol solny, otrzymany od władz krajowych, oddzierzawiają żydom. —

Skład solny mieści się w Limanowej w porządnym, murowanym budynku obok szkółki powiatowej sadowniczej i obok obory, w której mają pomieszczenie stadniki, a wszystko to stoi sobie na oczach ludzkich, bo pod miastem, przy szosie, na której panuje duży ruch. Obok magazynu solnego jest w Limanowej porządnie pobudowany skład na dachówkę ogniotrwałą. Powstanie tego składu jest następstwem owej, błogosławionej w dziejach wsi galicyjskiej uchwały sejmowej, kiedy to postanowiono drugi milion koron przeznaczyć na popieranie ogniotrwałego budownictwa po wsiach!

Z tego funduszu zapomogowego Rada powiatowa tutajsza w lot skorzystała. Wypożyczyła ona z tego funduszu 25.000 koron, by za te pieniądze zakupić dachówkę i wydawać ją tym gospodarzom, którzy domy swe pokryć chcą ogniotrwałym dachem. Wynik był taki, że w ciągu paru lat pokryło domy swoje dachówką tego pochodzenia 800 gospodarzy.

Jest to stokrót pewniejsza gwarancja, że chłop pokryje dom dachówką, jeśli mu się ją da w naturze, niż gdyby mu się dało na kupno tej dachówki pieniądze; więc choć jest z tem trochę kłopotu, by zapomogi na budownictwo ogniotrwałe wydajemy tylko w tej formie i innym ten sposób, jako wypróbowany polecamy — tak mnie objaśnił p. sekretarz.

Podług obliczeń, czynionych w Galicji przed wojną, za lat dziesięć byłyby tam doszczętnie

wany. 2. Aby sędzia świecki, przyjmujący skargę na duchownego, za to, że tenże duchowny w sprawie duchownej podał do sądu duchownego, podlegał ekskomunice, co zaraz było zastósowane<sup>2)</sup>.

Nadto uchwalono: 1. Zakaz drukowania lub sprzedawania książek, dopóki władza duchowna nie pozwoli drukować lub sprzedawać. 2. Aby udzielano prelator i kanonji przy kolegiatach takim tylko duchownym, którzy chcieliby i mogliby przy nich rezydować. 3. Aby proboszczowie, mający kilka probostw, swe parafje częściej odwiedzali i raz do roku przynajmniej przez dwa tygodnie w nich zabawili. 4. Aby biskupi częściej wizytowali swoje djecezje, a na dworach swych, co trzeba, poprawili; kaznodziejów, spowiedników i kanoników utrzymywali. 5. Aby nietylko przy kościołach katedralnych i kolegiackich, ale i po większych i mniejszych miasteczkach i po wsiach były szkoły.

4. W drugiej połowie roku 1525 odbył się nowy synod prowincjonalny w Piotrkowie pod przewodnictwem prymasa Łaskiego. Akta tego synodu zaginęły.<sup>3)</sup> Z listu papieża Klemensa VII dowiadujemy się że Łaski na tym synodzie ener-

gicznie występował przeciw herezji.<sup>4)</sup>

5. W roku 1527 prymas Łaski zwołał synod do Łęczycy. Na tym synodzie znowiono w całej pełni dawną inkwizycję.<sup>5)</sup> Zatem synod stanowi: 1) Aby w każdej djecezji ustanowieni byli inkwizytorowie, którzyby, wizytując parafje, wyszukiwali tak jawnych heretyków, jak i podejrzanych o herezję i oddawali ich duchownej władzy do ukarania. 2) Aby biskupi starali się o dobrych, uczonych i gorliwych kaznodziejów i teologów, którzyby strzegli lud od herezji. 3) Proboszczowie winni karmić owieczki swoje strawą słowa Bożego. W tym celu mają nabyć i przestudjować dzieła św. Cyprjana, Atanazego, Grzegorza Nazjanz., Bazylego, Chryzostoma, Hieronima, Ambrożego, Augustyna, Grzegorza Wielkiego i Leona, nadto pismo św., księgę z homiljami, lekcjonarz, psalterz, Rituałe Sacramentorum, kanony pokutnicze, ustawy synodalne i t.p.

(d. c. n.)

U w a g a: W 1 „Nowej Jutrzenki” w § 10 na str. 3 zamiast wypełnić myśli należy wypełnić; w № 2 N. J. w § 11 na str. 14 zamiast katolicyzm — należy wiarę katolicką.

<sup>2)</sup> Bukowski, l. c. str. 508.

<sup>3)</sup> Ks. Kakowski, Zbiór konstytucji synodalnych, str. 10. Włocławek 1912.

<sup>4)</sup> Bukowski l. c. str. 512.

<sup>5)</sup> Koziński. Dzieje K-ła pol. l. c. str. 114.

zagięły łatwopalne strzechy; odrazę do nich przyniósł lud wiejski z Prus i Ameryki. Wszystkie domki, stawiane przez tak zwanych *amerykanów*, są murowane.

Przechodząc któregoś dnia przez rynek w Limanowej, na ścianie domu, mieszczącego biuro powiatowe zauważyłam sporą tablicę za siatką drucianą, a na tej tablicy szczegółowo, jasno i bardzo wyraźnie wypisane zapotrzebowanie pracy dla robotników rolnych, rzemieślników, terminatorów, służących i tym podobnych. Zapytałam o znaczenie tego ogłoszenia i dowiedziałam się o istnieniu 22 „gield pracy”, istniejących przy Radach powiatowych w Galicji.

Pierwsze takie biuro pośrednictwa pracy powstało w Limanowej. Biuro ma takie przeznaczenie: Wyszukuje się przedewszystkiem pracę na miejscu, a dopiero nadmiar rąk może wyjechać na obczyznę. Chociaż biuro to istnieje w Limanowej dopiero od niedawna, już jednak przed wojną dostarczało rocznie około tysiącu ludziom pracy na uczciwych i dość dobrych warunkach. Koszta prowadzenia takiego biura są bardzo małe. Opłatę wnosi tylko pracodawca a robotnik, poszukujący pracy zupełnie żadnego wydatku nie ponosi.

*Stefanija Bojarska.*

## Kto był ksiądz Marek?

Wszyscy znamy wspaniały obraz Styki p.t.: „Polonia” — (Polska). Jest to twierdza: wzgórze, za wzgórzem lasek. Do wzgórza jakby przykuta niewiasta z rozkrzyżowanemi rękami. Wokół wzgórza szanice z wetkniętą chorągwią, armaty broń, trupy i orzeł z rozpostartemi skrzydłami. U stóp wzgórza pośrodku stoi gromadka sławnych generałów naszych z wyciągniętymi do góry szablami, jak ksiądz Józef, Dąbrowski, Puławski i in., tuż obok wielcy mężowie stanu z ostatniego sejmku czteroletniego, a niżej — na prawo, o sromoto!.. król Stanisław Poniatowski w karcie z targowiczana mi. Z lewej zaś strony wyróżnia się postać naczelnika w sukmanie, Tadeusza Kościuszki ze swoimi kosynierami nieśmiertelnymi.

Pomiędzy generałami a Naczelnikiem kłęczą zakonnik-karmelita i wznosi ku górze krzyż. To ksiądz Marek, osobistość historyczna, ustrojona w blaski legendy. Jest to wieszcz narodowy, prorok.

Prawdziwe nazwisko jego, jak nowsze badania wskazują, jest Jandolołowicz. Urodził się na Podolu około roku 1713, wstąpił do zakonu Karmelitów bosych we Lwowie. Wysłano go na misję w Białoruś, gdzie arcybiskup mohylewski, Jerzy Konisskij, wróg kościoła unickiego, gorliwie propagował prawosławie. Po ośmiu latach pracy misyjnej, przesładowany i ścigany przez prawosławnych uciekł na Ukrainę.

Później został przeorem (około roku 1756) klasztoru w Annopolu, miasteczku na Wołyniu. W przededniu Konfederacji Barskiej ksiądz Marek jest przełożonym klasztoru karmelickiego w Barze. Wśród okolicznej szlachty zjednał sobie wielkie uznanie, popularność, tak że ogół szlachty uznał go kapelanem i prorokiem.

Działalność ks. Marka, ufność w jego siłę cudotwórczą wytrwały ogromny wpływ na bohaterską obronę Baru w czerwcu r. 1768. Przybrany w szaty kościelne, jak dawniej Kordecki w Częstochowie, zagrzewał obrońców do nierównej i beznadziejnej walki. Bar wzięto, i ks. Marek wraz z 337 jeńcami dostał się do niewoli. Siedm lat przesiedział w fortecy kijowskiej, skąd wrócił do Warszawy dopiero roku 1774-go, na wstawiennictwo księżnej Sanguszkowej u Stachelberga, posła rosyjskiego w Warszawie. Tu, bojąc się konsekwencji za swój udział w konfederacji barskiej wyparł się swego udziału w niej przed nuncjuszem Józefem Garampim, który był nieprzyjaźnie usposobiony do ruchu barskiego. Późem wrócił na Ukrainę, gdzie miał większą popularność i uznanie. Ks. Marek wierzył nadal w swoje posłannictwo jako proroka i licznych rozbitków uzdrawiał darem przekonywania i żarliwą modlitwą.

Ostatnie lata spędził ks. Marek we wsi Berezówce, pod Lubarem, we dworze łowczego bydgoskiego, Tadeusza Cieleckiego. Zmarł około roku 1806. Zwłoki pochowano w grobach Karmelitów w Horodyszczach, w powiecie Zaslawnym na Wołyniu. Lud okoliczny składał przy jego zwłokach ofiarne świeczki, odłamywał odrobiny butwiejącej trumny, w głębokim przekonaniu, że są skutecznym lekarstwem na choroby ciała i ciężkie dolegliwości duszy.

Uznano księdza Marka za proroka wskutek jego przepowiedni o losach Polski. Miał je wypowiedzieć i spisać w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Tak między innymi o Polsce przepowiada:

„Ty Polsko! po czasie niewiele,  
W smutnym się musisz wprzód pogrzesć popiele.  
Chytrzy sąsiedzi twój Ciebie zdradzą,  
I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą.  
Z tak stasznych wojen będzie tortur wiele,  
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje,  
Wiele niewinnych marnie zginie braci...  
Dni zgola wszystkie płacziwe się staną.  
Lecz się Najwyższy tej krzywdy uzali, —  
Na nich się samych to nieszczęście zwali,\*  
Więc czyń twójemu wieczne dzięki Bogu,  
Bo on im przytrze wyniosłego rogu,  
A Ty, jak Feniks\*\* z popiołów powstaniesz,  
Calej Europy ozdobą się staniesz!...”

*ks. A. Kozicki.*

\*) Wojna europejska.

\*\*\*) Bajeczny ptak.



### POBOJOWISKO.

Jest to obraz wykonany przez sławnego malarza polskiego Artura Grottgera, o którym było osobne pisanie w „N. Jutrzence”. Ten obraz przedstawia straszne skutki bitwy powstańców polskich z oddziałem moskiewskim. Na pobojuwisku leżą zabici, a rodziny szukają swoich i na widok poległych doznają rozpacznej.

### Co to jest Ojczyzna?

Co jest Ojczyzna? — Oto ja ci powiem:  
 Starzy ją zwali swem życiem, swem zdrowiem,  
 Służąc jej wiernie w złym i dobrym losie.  
 Co jest Ojczyzna? — To twej chaty ściany,  
 To dach twój stary, słomą poszywany,  
 To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,  
 Z rzeczki twej woda, co cię rzeźwi w lesie,  
 To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,

To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,  
 Smak twego jabłka, cień twojej jabłoni,  
 To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,  
 To twoich sejmów trwałość i swoboda,  
 To twego ojca osiwiła broda...  
 Oto Ojczyzna — za jednym wyrazem,  
 Wszędzie cząstkami i pospołu razem.  
 Taką kochamy, jesteśmy z niej hardzi...

**Władysław Syrokomla.**

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

## Rzemiosła i cechy w Polsce.

Historja rzemiosł to historja nieśmiertelnej pracy ludzkiej, której początek sięga pierwszych chwil pobytu człowieka na ziemi. Każdy twór, żyjący wśród najbogatszej nawet przyrody, musi zużyć pewien stopień swej energii do wyszukania pożywienia i wynalezienia schroniska, gdzieby mógł skryć się wśród niebezpieczeństw i wychować potomstwo swoje.

Człowiek pierwotny żył w rozproszeniu, na łonie natury, zamieszkał w grotach, pieczarach, naprędce skleconych szałasach, dopóki wreszcie, wciąż ulepszając swe siedziby, nie zbudował dla siebie w wygody zaopatrzonego domu mieszkalnego.

W miarę jak wzrastała inteligencja człowieka, przyczyniała się do stopniowego polepszenia warunków jego bytu, życia. Często prosty przypadek, jak dostrzeżenie iskry, dającej możność rozpalenia ogniska, był wielką zdobyczą. Wszystkie jednak wysiłki pierwszego człowieka skierowane były ku uarzmieniu sił dzikiej natury i ku przystosowaniu i zużytkowaniu ich do wzrastających wciąż potrzeb codziennego życia.

Z biegiem czasu rozgałęział się coraz więcej trud ludzki, wzmagała wytwórczość, zapewniając człowiekowi bezpieczeństwo, wygodę i dostatek. Troska o niepewne jutro nie zaspiała już zbyt długo czoła każdego żywiciela rodziny.

Nie lękając i nie drząc z zimna, mógł on wreszcie pomyśleć o usystematyzowaniu pracy swej. — Stawało się jasnym, że każdy dział tej pracy tem sprawniej i dokładniej jest wykonany, o ile jedne i te same ręce go spełniają. Z biegiem przeto czasu nastąpiła specjalizacja ludzkiej pracy, będąca podstawą dla stopniowego rozwoju rzemiosł i rękodzielnictwa.

Przenieśmy się choć na chwilę w czasy, kiedy pierwotny mieszkaniec zaludniał ziemię. Wszędzie lasy, moczary, bezludzie... — Gdzieś na brzegach rzek, tych jedynych dróg, rozsiane były pojedyncze siedziby ludzkie. Potrzeba było wieków całych, nim lasy zostały wycięte, nim osuszono bagna i nim łany zboża zakwitły tam, gdzie wśród gestych krzewów i drzew gnieździł się dziki zwierz i ptak. Oszczepem lub procą zabijano te drapieżne zwierzęta i odpierano nieprzyjaciół, dopóki nie skonstruowana została szybkostrzelna broń, która zmiata z powierzchni ziemi szeregi żyjących istot. Cały świat dziś pokryty gęstą siecią przeróżnych dróg. Sady, pola uprawne sięgają aż po same tundry na północ i rozłożyły u podnóża gór, wiccznych okrytych śniegiem. Ruch i wrzawa ogłusza nas, otoczonych dokoła nieprzeliczoną masą mrowisk ludzkich.

Któż te potężne zbudował grody, kto przyozdobił je w cudnej architektury budowie i pomniki?!... Czyja to ręka uczyniła, że ziemia pod wpływami ciężkiej, żmudnej pracy ludzkiej zmienia swoje oblicze, że na moczarach powstają siedliska ludzkie, a piaski pustyni bezludnej stają się dla kultury dostępne?!...

To ta ukryta, niezmordowana, a nigdy nieodcieniona praca robotnika, jego krwawy trud sprawił, że z roku na rok coraz bardziej użyźnia się ziemia, że pod wpływem cywilizacji, stosunki na tej ziemi ulegają stopniowemu przeobrażeniu i pobyt człowieka na ziemi staje się coraz bardziej znośnym.

W pomroce przeto wieków ginie początek twórczej pracy ludzkiej. Rozwija się ona wciąż, doskonalą, rozgałęzia. A w tym nieustannym procesie rozwoju, w tem dążeniu do zdobycia dla człowieka coraz lepszych warunków, bytu czyżże trud był bardziej wyteżony i pożyteczny, jeśli nie cichy trud robotniczej rzeszy, których wydawały na świat kolejno stulecia zamierchłe, a bez dzielnej ręki których nie moglibyśmy sobie nawet wyobrazić naszego pobytu na ziemi?!...

Jeśli zaś trud robotnika jest tak cenny, to ten robotnik powinien być otoczony przez nas największą troską, aby mu nie zbrakło ani materialnej, ani duchowej strawy, aby rósł on i krzepł na duchu i ciele, aby mocne ręce jego mogły zawsze do późnej pracować starości.

Gdybyśmy jednak zadali sobie pytanie, jaka była dawniej i jest obecnie dola naszego przeciętnego robotnika, uprawiającego uciążliwy trud swój, to rumieńcem wstydu oblaćby się mogły policzki nasze. I dawniej i dziś w ukryciu, zapomnieniu i nędzy wiecie on z dnia na dzień swój żywot.

W szeregu innych pracowników i nasz rzemieślnik, ceniony nawet przez obcych za swoje przyniooty, za umiarkowane życie, pracowitość i niewyczerpaną żywotność swoich sił fizycznych, tu we własnym kraju, we własnej ojczyźnie jest zapoznany, zaniedbany, lekceważony.

Pracuje on wprawdzie w pocie czoła, lecz nieświadom swych celów, swoich zadań, lwią część swej krwawicy oddaje na żer różnym pośrednikom, przedsiębiorcom i spekulantom. Sprzedaje on najczęściej za bezcen swą pracę obcym, nie doszedłszy do zrozumienia, iż dla swoich pracować przedewszystkiem powinien, nie wie on, że w gromadzie siła spoczywa, że przeto należy się łączyć, zrzeszać, aby można było w ten sposób skutecznie przeciwstawić się zwartej masie obcego żywiołu, który uprawiając tandetę, obniża wartość wytwórczości krajowej i podkopuje jej istnienie.

(d. c. n.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

## DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne  
z czasów prześladowania chrze-  
ścian za panowania Nerona.

## III.

Winicjusz tymczasem czekał Ligji w domu, przybranym w zielen i niecierpliwie wyglądał, czyli już nie przybywa. Lecz minęła godzina jedna i druga, lecz ani Ligji, ani też niewolników nie było. Chodził szybkimi krokami po sali i powtarzał:

— Już powinni być! Już powinni być!

Nagle w przedsionku dały się słyszeć kroki — do komnaty wpadli hurmem niewolnicy, a stanawszy szybko pod ścianą, podnieśli ręce w górę i poczeli powtarzać jęklonie:

— Aaaa!... aaa!...

Winicjusz skoczył ku nim.

— Gdzie Ligja?! — zawołał strasznym głosem.

Wtem Gulo, najstarszy z niewolników, który niegdyś wynianczył go, wysunął się naprzód z pokrzwioną twarzą, wołając z pośpiechem i żalośnie:

— Oto krew, panie... broniliśmy! Oto krew...

Lecz nie mógł skończyć, bo Winicjusz złapał ogromny srebrny lichtarz i jednym uderzeniem strzaskał nim głowę niewolnika.

Rózek! — krzyknął nieludzkim głosem.

— Panie! ulituj się! — jęzeli niewolnicy.

I w całym domu, ubranym w zielen i gotowym do uczty, rozległy się po chwili jęki i świst rózek, który trwał prawie do rana.

Tej nocy Winicjusz nie kładł się wcale.

Gdy jęki smaganych niewolników nie mogły uspokoić jego złości, zebrał gromadę innych sług i na ich czele, późną już nocą, wypadł na poszukiwanie Ligji. Lecz była to gonitwa bez celu, gdyż sam nie miał nadziei odnalezienia jej.

Do domu wrócił dopiero nad ranem, kiedy w mieście poczynał się ruch, rzucił się na ławę i zaczął bezładnie rozmyślać, jakim sposobem odnajdzie i zabierze Ligję. Wyrzec się jej na zawsze, stracić ją, nie zobaczyć jej więcej, wydawało mu się niepodobieństwem i na samą myśl o tem ogarniała go rozpacz.

Samowolna natura młodego żołnierza pierwszy raz w życiu trafiła na opór, na inną niezłomną wolę i wprost nie mogła pojąć, by ktoś śmiał stawać w poprzek jego chęciom. Przez głowę przelatywały mu różne sposoby jedne od drugich szalensze. Wreszcie błysnęła mu myśl, że nikt inny Ligji nie odbił, tylko Aulus musi wiedzieć, gdzie ona się ukrywa.

I zerwał się, aby biedz do Aulusów. Jeśli mu jej nie oddadzą, jeśli nie ulegną się groźb,

pójdzie do Cezara, oskarży starego wodza o nieposłuszeństwo i uzyska na niego wyrok śmierci — ale przedtem wydobędzie z nich wyznanie, gdzie jest Ligja. Tu mściwa i zawzięta jego dusza poczęła się cieszyć myślą o rozpaczy Pomponji, gdy staremu Aulusowi setnik przyniesie wyrok śmierci. Był zaś pewny, że go uzyska.

Lecz nagle straszna myśl przyszła mu do głowy.

— A może to sam Cezar odbił Ligję?

Winicjuszowi pociemniało w oczach i krople potu pokryły mu czoło. W takim razie Ligja była stracona na zawsze. Można ją było wyrwać z każdych innych rąk — ale nie z takich.

I zamiast do Aulusów, zerwał się i pobiegł do pałacu Cezara.

Tam wbiegł prosto do mieszkania Akte i chwyciwszy ją za rękę, a patrząc prosto w oczy, jął powtarzać urywanem głosem:

— Gdzie jest Ligja?... Gdzie Ligja?...

— Chiałam się ciebie o to zapytać — odrzekła.

A on, jakkolwiek przyrzekł sobie, że wybada ją spokojnie, ścisnął dłońmi głowę i krzyknął:

— Niema jej! Porwano mi ją w drodze...

Po chwili opamiętał się i począł mówić przez zaciśnięte zęby:

— Akte... jeśli ci życie miłe, jeśli nie chcesz stać się przyczyną nieszczęść, których nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, odpowiedz mi prawdę: czy nie Cezar ją porwał!

— Cezar nie wychodził wczoraj wieczorem

— Na pamięć matki twojej, powiedz, czy niema jej w pałacu.

Winicjusz odetchnął.

— A więc — rzekł, siadając na ławie i zaciśkając pięści — porwali ją Aulusowie, i w takim razie biada im.

— Aulus był tu dziś rano dowiedzieć się, co stało się z Ligją. Oni także nie wiedzieli o niczem.

Winicjusz zamilkł.

Po chwili Akte rzekła:

— Powiedzieć ci tylko mogę, że stało się to, czego chciała sama Ligja.

— Tys wiedziała, że ona chce uciec! — wybuchnął Winicjusz.

— Wiedziałaam tylko, że nie chciała iść do domu twojego.

Wtem zasłona, dzieląca sieni od izby, odchyliła się i nagle Winicjusz ujrzał przed sobą postać Pomponji.

Widocznie i ona dowiedziała się już o zniknięciu Ligji i przychodziła do Akte po wiadomości.

Lecz spostrzegłszy Winicjusza, zwróciła ku niemu swą bladą, zalaną łzami twarz i rzekła: — Niech ci Bóg przebaczy krzywdę, jaką zrobiłeś nam i Ligji.

A on stał z czołem spuszczone, z poczuciem nieszczęścia i winy, nie rozumiejąc jaki Bóg miał i mógł mu przebaczyć i dlaczego Pomponja mówiła o przebaczeniu, zamiast mówić o zemście.

I wreszcie wyszedł z głową bezradną, pełną ciężkich myśli, ogromnej troski i zdumienia.

Wprost z pałacu Cezara Winicjusz udał się do Petronjusza. Ten, czując się do pewnego stopnia winnym temu, co się stało, rozłoczał też już poszukiwania na swoją rękę. To też zobaczywszy Winicjusza, rzekł mu zaraz:

— Przy wszystkich bramach miasta kazałem pilnować moim niewolnikom, dawszy im dokładny opis dziewczyny i tego olbrzyma, który ją wyniósł z uczty u Cezara, bo niema wątpliwości, że to on ją odbił.

— Ursus przecież nie spotkałby sam jeden dwudziestu moich niewolników.

— Sam jeden... nie; ale mógł ich pokonać przy pomocy choćby też dwudziestu ludzi.

— A cóż to mogą być za ludzie? — rzekł Winicjusz. — Niewolnicy nie walezyliby przeciwko niewolnikom. Oni wszyscy w Rzymie wzajemnie się wspierają.

— Jej spółwyznawcy — opowiadał Petronjusz.

— Jacy? jakież ona czcí Bóstwo? — zawołał Winicjusz. — Powinienbym wiedzieć o tem lepiej od ciebie.

— Pewną jest rzeczą, że Pomponja wychowała Ligję w czci dla tego Bóstwa, które sama wyznaje. Jakie zaś wyznaje — nie wiem. Jedna jest rzecz pewna, że nikt nie widział jej w którejkolwiek z naszych świątyń pogańskich. Oskarżono ją nawet, że jest chrześcijanką, ale to rzecz niepodobna. O chrześcijaninach mówią, że czczą osłą głowę, że nienawidzą ludzi i że dopuszczają się najohydniejszych zbrodni — a cnota Pomponji jest znana. Gdyby też nienawidziła ludzi, nie obchodziłaby się z niewolnikami tak łagodnie, jak ona się obchodzi.

— Tak wiara każe przebaczać — rzekł Winicjusz. — Spotkałem u Akte Pomponję, która powiedziała mi: „Niech Bóg daruje ci krzywdę, jaką wyrządziłeś Ligji i nam”.

— Widzisz więc — rzekł Petronjusz. I mnie Pomponja wspominała o jakimś Bogu, który ma być jeden, wszechmocny i miłosierny; jeżeli zaś Bóg ten jest tak dobry, to musi mieć więcej wyznawców, niż Pomponję, Ligję i Ursusa — i ci to pomogli mu porwać ją.

(d. c. n.)

## Hamulce.

Zwracam uwagę na hamulce w pracy społecznej i oświatowej u nas po wsiach. Rzucić myśl dobrą, zachęcającą do pracy nie trudno i nawet narazie młodzież tę myśl pochwytuje skwapliwie i z zapałem. Ale wnet staje się coś dziwnego: oto młodzież ta sama, która jeszcze wczoraj chętnie przyjęła myśl dobrą i już zamierzała podług tej myśli wziąć się do pracy oświatowej i społecznej, już dziś porzuca swój

zamiar. Co się stało? Jakież hamulec powstrzymał piękny zapał młodzieży?

Czy zgadniesz, czytelniku, że tym hamulcem są nasze dziewczęta wiejskie? Tak, doprawdy! Miły Boże, zdawać się powinno, że właśnie nasze dziewczyny zechcą same gnać się do nauki, oświaty i pracy społecznej, ażeby, gdy wyjdą za mąż, mogły zrozumieć swoich mężów i być im pomocą w pracy obywatelskiej, — a one tymczasem czynią wprost przeciwnie, bo i same nie gną się do nauki i pracy społecznej, ale jeszcze naszych chłopców odwodzą, stają się hamulcami w dobrem.

A dzieje się to w sposób prosty. Nasi chłopcy najchętniej chodzą do tych domów, gdzie są dziewczęta. Każdy młodzieniec upatry sobie miłe liczko i już rad częściej w nie się wpatrywać i dlatego chętnie wdaje się w rozmowę. Ale o czem rozmawiać z dziewczyną? Chyba tylko o tem, co ją zaciekać zdoła. A cóż zacieka dziewczynę ciemną, nierozumiejącą obowiązków społecznych? Toć ona woli porozmawiać o zabawach, o plotkach i o gromadzeniu majątku. A gdy jeszcze zauważy, że ów młodzieniec z nią rozmawiający, zechce się ożenić, już go ona potrafi oblać zimną wodą, aby ostygł w nim zapał do pracy oświatowej i obywatelskiej, bo to chleba nie da, majątku nie przysporzy, nawet, owszem, jeszcze narazi na bezpożrebne wydatki i na zmitręzenie czasu.

Oczywiście, młodzieniec mało jeszcze samodzielny duchowo, nie mający w sobie jasnych i mocnych reguł moralnych i pozbawiony poczucia obowiązku obywatelskiego, a przytem zakochany i pragnący ożenku może nawet dla miłego grosza posagowego, już kwituje z wszelkich lepszych zapałów i poddaje się pokornie, jak martwe koło pod działanie hamulca, wyreka się i oświaty i roboty społecznej i zostaje przy swej spódniczce, jako zwykły *deputak*, kurzyfajka, zabawiacz panien głupstwami niby śmiesznymi, i już on tą drogą zmierza tylko do wygody domowej i do pomnożenia fortuny. Już nie będzie z niego obywatel troskliwy o dobro ogółu i ojczyzny, — ale tylko pospolity zjadacz chleba i mieszek na pieniądze.

A kto go wykierował na tę drogę sobkoscą? Tylko hamulec dziewczęcy. Słaby duch, jak szklanka, byle czem da się stłuc. Tak słaby płomyk szlachetniejszy, tlejący dopiero w duszy młodzieńca, może być zgaszony przez byle kogo zuchwalszego. Niejeden nasz młodzieniec ma w sobie dobre chęci jeszcze tak delikatne, wężle, jak szklanka i tlejące, jak słaby płomeczek. A gdy dziewczyna, do której zaleca się ów młodzieniec, nie ma w sobie, ani oświaty, ani cnót obywatelskich i jeszcze śmiało a zuchwale zakpi z pięknych a wątych zamiarów młodzieńca, on zaraz powstrzymuje się, jak koło, nagle zahamowane.

To zła, szkodliwa robota! Taki hamulec jest wrogiem pracy oświatowej i obywatelskiej. Jeśli chcemy, żeby nasza młodzież gnała się i do oświaty i do wszelkich prac społecznych,



również musimy i dziewczęta nasze oświecać i skłaniać do spełniania obowiązków obywatelskich, bo w przeciwnym razie stają się tylko hamulcami, szkodliwie powstrzymującymi wielu naszych młodzieńców.

**Wiktor Gułkowski**

młody przyjaciel N. Jutrzenki  
w Urszulinie.

## SPRAWY POLSKIE.

Posłowie parlamentarni Polskiego Stronnictwa Ludowego przedstawili Kołu Polskiemu w Wiedniu taką swoją uchwałę.

1. Klub posłów P. S. L. stwierdza, że prawo narodów decydowania o sobie rozciąga się, jak wszystkie inne, tak i na naród polski, a zatem na jego całość bez względu na polityczne granice, nie zaś na jedną tylko jego część. Wobec tego klub posłów P. S. L. wyraża przekonanie, że tylko oświadczenie się całego narodu w sprawie jego przyszłych losów za ważne uznane być może. 2. Klub posłów P. S. L. stwierdzając jaknajuroczyściej, że połączenie wszystkich ziem polskich z naturalnym dostępem do morza w jedno niepodległe państwo jest jedynym załatwieniem sprawy polskiej, protestuje przeciw wszelkiemu innemu załatwieniu tej sprawy, jako krzywdzącemu naród polski i dla pokoju światowego niebezpiecznemu. 3. Klub posłów P. S. L. wyraża stanowcze żądanie, aby zastępcy narodu polskiego brali pełny udział w rokowaniach pokojowych. Oczywiście, klub posłów P. S. L. domaga się, żeby w rokowaniach pokojowych brali udział przedstawiciele Polski, wybrani przez cały naród bez względu na kordony i jako tacy upoważnieni byli do wyrażenia woli całego narodu.

Nadto, wobec tego, że granice Polski tak daleko sięgają, jak daleko ziemia polska jest w posiadaniu polskiego chłopca, zatem ze względu na obronę istnienia narodu, zagrożonego nawet po wojnie ze wszech stron obcym napływem ludności, klub posłów P. S. L. domaga się stanowczo, by reprezentanci polityczni wszystkich stanów i dzielnic Polski przygotowali i uchwalili zawczasu szeroką, podług nowoczesnych wymagań reformę rolną, któraby bez szkody dla gospodarstwa krajowego i własności prywatnej winna być przeprowadzona.

∞ Poseł Głabiński w parlamencie austriackim tak przemówił w sprawie polskiej:

Przebieg rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim i niektóre wywody przedstawicieli państw centralnych, wypaczenie pojęcia o istocie prawa narodów do stanowienia o sobie, nade wszystko jednakże jawne tendencje zaborcze co

do ziem polskich i litewskich, jakie objawiły się w ciągu rokowań przy równoczesnym głośnym poparciu ze strony niemieckiej opinii publicznej, wywołały w narodzie polskim głębokie rozgoryczenie i powszechne zaniepokojenie. Już sam fakt, że delegaci rosyjskiego rządu nie chcą przyznać, że rozdarcie polskiego narodu na części było zbrodnią międzynarodową i domagali się wolności i niepodległości dla całego narodu polskiego, natomiast państwa centralne zastrzegły się przeciw mieszanu się także w tym względzie w sprawy swe wewnętrzne, musi uczynić bolesne wrażenie na nasze umysły.

Wszak jednym słowem delegaci rządu rosyjskiego temsamem poparli żądanie całego narodu polskiego zjednoczenia wszystkich ziem polskich i państwowej niezawisłości, tudzież zalecił państwowemu centralnym przyjęcie tego naszego programu narodowego, państwa centralne zaś odrzuciły te propozycje, nie zadawszy sobie nawet trudu bliższego rozpatrzenia doniosłości takiego rozwiązania sprawy polskiej dla powszechnego i trwałego pokoju europejskiego. Nic dziwnego, że Polacy z nieufnością i wielką troską patrzą na rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim i że mimo uspokajających zapewnień pana prez. min. Seidlera i hr. Czernina wielu Polaków nie może się oprzeć wrażeniu, że obszary polskie i litewskie, oderwane od Rosji, upatrzone są na utworzenie dla Niemiec samostnej kolonii w Europie.

Niechaj mi nikt nie mówi, że znane oświadczenie gen. Hoffmana, iż „niemieckie naczelne kierownictwo armji musi odmówić wszelkiego w mieszania się w sprawy oswobodzonych obszarów”, było jakoby głosem odosobnionym generała niemieckiego!

Przebieg rokowań pokojowych i oświadczenia dyplomatycznego przedstawiciela niemieckiego dowodzą, że gen. Hoffman w sposób prosty i żołnierski dał wyraz rzeczywistym intencjom Niemiec.

Przecież niemiecki sekretarz państwa Kuehlman zaraz w następnym dniu stwierdził swą zupełną zgodę z Hoffmanem, a że ta zgoda nie była tylko aktem grzeczności wobec generała, okazuje się dowodnie z treści oświadczenia, jakie p. Kuehlman złożył na czwartym posiedzeniu komisji specjalnej w następującej osnowie: „Niemcy i Austro-Węgry nie mają zamiaru wcielania do siebie zajętych obszarów, nie mają też zamiaru zmuszania tych obszarów do przyjęcia takiej lub innej formy państwowej, muszą jednakże zastrzedz dla siebie i dla ludów obszarów zajętych wolną ręką do zawierania umów wszelkiego rodzaju.

Już pewne pismo niemieckie wskazało na to, że n. p. Marokko jest także państwem samostnym i że Francja go nie anektowała, ale że sułtan z jej łaski panujący zawierał umowy wszelkiego rodzaju, że system kolonialny zna wiele takich „państw samostnych”, począwszy od państwa wschodnich Indyi, a skończywszy na Kongo i Marokku.

Polska zasługuje, chyba na lepszy los, niż aby była przedmiotem obcego wyzysku. Wprawdzie prezydent gabinetu zapewnił, że „monarchja nie myśli o tem, aby Polsce dyktować ustroj państwowy, a rząd uważa Polskę za samoistne państwo, które ma uregulować samoistnie stosunki z nami”, lecz oświadczenie to jest sformułowane w ostrożnej dyplomatycznej formie i zamilcza o istotnym momencie, o zamiarze zawarcia z Polską już z góry umów wszelkiego rodzaju

Cóż więc znaczy to żądanie Niemiec, zanim jeszcze Polska się ukonstytuuje? Nie miałyby ono żadnego sensu, gdyby nie było intencji narzucenia Polsce ciężkich warunków i zobowiązań w jej politycznie niedojrzałym stanie. Nie ulega przecie wątpliwości, że Polska niepodległa, będzie miała bez zastrzeżeń prawo zawierania dowolnych umów i związków z Austrią i Niemcami i z całym światem. Jest jednak istotna różnica między umowami, jakieby państwa centralne zawarły z władzami polskimi, przez siebie ustanowionemi i od siebie zawisłemi. a temi, jakie zawrzcęby mogły z niezawisłym państwem polskiem i z jego niezawisłą reprezentacją i prawdziwym rządem polskim, na zasadzie wzajemnej równości i obopólnych interesów.

Nie zastanawiano się nad tem, jak się ułożą międzynarodowe stosunki Polski w przyszłości. Gdyby jednak Polska zechciała wejść kiedyś w trwałe stosunek z państwami sąsiedniemi, to niechaj to będzie związek dobrowolny równego państwa z równem, a nie narzucony niemoralny związek, czy przyłączenie (Anschluss).

Wysoka Izbo! My, Polacy, musimy się zatem uroczyście zastrzedz przeciw temu, aby nam krępowano samodzielność i niezawisłość przyszłej Polski, a względnie jej części z pod zaboru rosyjskiego, jakimkolwiek naruszeniem jej przez umowę. Protestujemy przeciw zamiarom nowych podziałów Polski pod pozorem regulacji, czy zabezpieczenia granic, niemniej przeciw planom wydarcia nam zagłębia węglowego, głównej podstawy naszego przemysłu w Królestwie Polskiem. Najskuteczniejszym i jedynym zabezpieczeniem granic będzie przeciwnie urzeczywistnienie naszego programu narodowego przez połączenie wszystkich części Polski i wszystkich jej obszarów w jedno państwo niepodległe, albowiem przez to znikną niebezpieczeństwa dla przyjaznych stosunków między państwami sąsiedniemi. Natomiast każda nowa niesprawiedliwość i każde nowe kawałkowanie żywego polskiego organizmu narodowego stworzyć musi oczywiście niebezpieczeństwo dla pokoju wewnętrznego i zewnętrznego w przyszłości.

Ubolewamy nad tem, że państwa centralne dotąd nie dopuściły do konstytucyjnej reprezentacji narodu na szerokiej, demokratycznej podstawie i żądamy, ażeby jak najszybciej taką reprezentację powołano do życia, nie tylko celem zorganizowania żadanego przez delegatów Ro-

sji votum narodowego dla utworzenia niepodległego państwa, ale także dla uchwalenia zasad konstytucji, ustroju armji i możności utworzenia konstytucyjnego i odpowiedzialnego rządu polskiego.

Domagamy się dalej, aby w rokowaniach pokojowych obecnych lub przyszłych uczestniczył przedstawiciel Polak, nie krępowany wolą państw wojujących, któryby z całą swobodą strzegł praw i interesów całej Polski.

Liczymy na to, że także rząd monarchji strzedz będzie podczas rokowań interesów Polski, między innymi także praw Polski na Ukrainie.

Wystarczy tu wspomnieć, że Rada ukraińska postanowiła okupować przeszło 2 miliony hektarów ziemi polskiej wraz z licznymi fabrykami i przynależnościami i uznała je za własność ukraińską, a nie za własność narodową polskiej mniejszości!

Nie rozumiemy, dlaczego po zawarciu pokoju z Rosją musiałoby pozostać wojsko okupacyjne nadal na obszarach Polski i Litwy. Byłoby to tylko wskazówką, że państwa nie wyrzekły się zamiarów zabórczych, albowiem Polacy dadzą sobie sami radę z utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa w swoich krajach.

Na powyższe żądania i pytania oczekujemy od rządu odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej.

## N O W I N Y.

**Z Berlina** donoszą: Z niemiec wysłano do Austrii 450 wagonów mąki.

∞ Według rachunków ministerjalnych znajduje się w Niemczech około 50,000 jeńców polaków z Królestwa Polskiego. Liczba ta nie obejmuje polaków z Litwy, Rusi i guberni centralnych rosyjskich. Tylko niewielka garska naszych jeńców zatrudniona jest na soli. Wynagrodzenie tych jeńców jest bardzo niskie, bo 30 fenigów dziennie. O wiele lepiej wynagrodzeni są jeńcy polscy, zatrudnieni w przemyśle, bo około 30 marek tygodniowo. Ale ceny artykułów spożywczych są bardzo drogie, tak, że życie pochłania zarobki. Nadto sformowano tak zwano „bataljony robocze” z jeńców polskich. W bataljonach tych zgromadzono 8.000 jeńców polaków.

**Przez okopy z Rosji:** Ciekawe jest opowiadanie niektórych osób, jak się do nas przez front rosyjski przedostały z Rosji: Oto pan W. który był w Rosji w początku stycznia, wraz z kilku towarzyszami podróży przybył z Kamięna na front pod wioskę S., gdzie wskazano im 2 ludzi, zajmujących się przeprowadzaniem przez okopy za opłatą 25 rb. od osoby. Przewodnicy ci dostarczali powracającym do

kraju podróznym szyneli żołnierskich po cenie 60 rb. za stukę, a następnie przeprowadzili ich w biały dzień przez linię okopów rosyjskich. Zadanie to było ułatwione przez fakt opuszczenia dwu pierwszych linii, wobec czego najważniejszą rzeczą było przedostanie się przez trzecią, na których znajdowały się placówki i oddziały rosyjskie. Żołnierze, strzegący tej linii, początkowo nie zwracali uwagi na przedzierających się towarzyszy, dopiero gdy ci ostatni z widocznym pośpiechem dążyli do stanowisk austriackich, zaczęto wołać za nimi: „Towarzysze poczekaćcie!”, a gdy to nie skutkowało, zagrożono strzałami. Mimo tych pogroźek, przedzierający nie wstrzymywali się, wiedząc, iż byłoby one naruszeniem warunków zawieszenia broni.

Wreszcie kilkunastu żołnierzy rosyjskich rzuciło się w pogoń za uciekającymi, lecz było to już w momencie, gdy ci ostatni docierali do stanowisk austriackich. Tutaj przyjęto ich dość życzliwie, a po przeprowadzeniu wstępnych badań, odstawiono etapem do Sambora, gdzie dano im tymczasowe papiery i pozwolono udać się do miejsc, obranych na pobyt.

**Ofiara ces. Karola** na budowę pomnika Kościuszki. Na inauguracyjnym zebraniu miechowskiego sejmiku powiatowego odczytał komendant okręgowy pułkownik Preveas odezwę, wzywającą do wzniesienia pomnika Kościuszce na pobojowisku raclawickim. Fundusze potrzebne na wzniesienie pomnika mają być zebrane w drodze składek ludności. Zebrani powitali odezwę tę entuzjastycznie. General-gubernator Szeptycki subskrybował w imieniu cesarza Karola jako pierwszą ofiarę na ten cel 5.000 Koron.

**Już** nadeszła z urzędu c. k. inżynierji kolejowej przychylna odpowiedź co do budowy kolei z Lublina do Bychawy. Dokumenty teraz odesłane zostały do Głównej Komendy armji i stamtąd już wkrótce spodziewać się trzeba ostatecznego zatwierdzenia. Tak więc na wiosnę spółka przystąpi do budowy tej tak pożytecznej kolei.

**Radosna wiadomość.** P. Stefan Plewinski nabył 22 morgi lasu w Skrzynicach (opodal Czerniejowa), należącego do majoratu Zemborzyce. Nabytek ten p. S. Plewiński uczynił dla dobra ludności małopolskiej, która dziś tak bardzo potrzebuje budulcu do podźwignięcia swoich gospodarstw. Miło nam zaznaczyć, że myśl do podjęcia tego kupna podała „Nowa Jutrzenka”. Ale należy najserdeczniejsze złożyć podziękowanie p. S. Plewińskiemu, że on bardzo skwapliwie, gorąco zajął się tą sprawą, nie żałując swego trudu i pieniędzy na zadatek. A tak kawał lasu nie dostał się w ręce spekulantów, lecz wprost gospodarze będą mogli drzewo nabywać bez wyzysku.

## NOWE KSIĄŻKI

*Sześć nauk o pijanistwie* opracował Ks. Tadeusz Szubstarski, proboszcz parafji Włostowskiej. Radom r. 1917, stron 60, cena 4 korony. Zawiera wiele wiadomości pouczających. Podajemy tu z tej książki kilka przykładów:

„Gdyby z trunków powstawało prawdziwe ciepło dla ciała ludzkiego, to pijacy nie umarzaliby na mrozie, a tymczasem dzieje się inaczej. Historia opowiada, że kiedy podczas wojny francusko-rosyjskiej w r. 1812, mnóstwo Francuzów wymarzło w czasie silnych mrozów, jakie w Rosji panowały, pierwsi padli ofiarą ci, co lubili wypić, albo co rzeczywiście byli pijani. Nawet ciepłe kożuchy ich nie obroniły, bo niektórzy je posiadali. Ale po co szukać dalekich przykładów.

Oto w Janowie lubelskim przed 30 laty pewien zamożny ślusarz Z., który posiadał własny dom i kawał gruntu, oddał się nałogowi pijanstwa, stracił swą posiadłość i na starsze lata musiał z żoną i dziećmi wyjść na komorne do żyda. Lecz i wtedy się nie upamiętał, pił prawie codziennie i późno wracał do domu. Biednej żonie uprzykżyło się przerywać sobie sen i otwierać mu drzwi nocną porą. Razu jednego w zimie postanowiła nie wpuścić go do mieszkania i tylko przez drzwi mu powiedziała: „Nocuj na dworze, kiedy się nie chcesz poprawić”. Nie pomogły prośby, ni groźby. — Z. musiał pozostać pod drzwiami. Nieszczęśnik rana niedoczekał: mroz go scisnął i umarł.

Przed wojną 4 lata temu czytałem w pewnej ludowej gazecie, że 16-go stycznia 1912 r. robotnik fabryczny w Bodzechowie F. C... poszedł do karczmy, czy też do restauracji, jak teraz nazywają, chociaż to wszystko jedno i tam widocznie nie żałował sobie tego „rozgrzewającego” napoju, bo po wyjściu stamtąd o godzinie 10-tej wieczorem nie mógł trafić do domu o wiorstę drogi odległego, tylko błąkał się po polach do rana, aż go ktoś spotkał zziębniętego i do mieszkania przyprowadził. Mrozu tej nocy było 19 stopni C. odmroził sobie bardzo nos, ręce i nogi. Na twarzy skóra mu popękała i krew z ran popłynęła. Co się dalej z nim stało, nie miałem sposobności się dowiedzieć, chociaż Bodzechów jest niedaleko. Tylko ta sama gazeta pisała, że został wzięty do szpitala i mieli mu tam odjąć ręce i nogi, bo tak silnie były odmrożone, a zostawiono tylko *kudłub z głową* z młodego człowieka, ojca siedmiorga dzieci!...

Albo jeszcze straszniejszy wypadek zdarzył się pod Łodzią w tym samym roku 25 stycznia. Pewien parobek ze wsi Pienków jechał po coś do miasta. Mroz mu dokuczał, więc chłopak „na rozgrzewkę” wypił sobie porządnie, a potem usiadł na wozie, zasnął i już więcej na tym świecie się nie obudził. Kon, przyzwyczajony do odbywania tej samej drogi, bo często bywał w mieście, powlókł się sam powoli i stanął na ulicy

przed pewnym domem. Wyszedł stamtąd jakiś człowiek i pyta się parobczaka: „Lecz on nie na to nie odpowiada. Człowiek ów myślał, że chłopak śpi, więc chciał go obudzić. Ale gdy tylko się go dotknął, uczył pod ręką jak gdyby zimną bryłę lodu: na wozie siedział sztywny zmarznięty trup”.

## Wiadomości wojenne.

**Front zachodni.** Na wschód od Ypres była czynność artylerji ożywioną w ciągu dnia i o pewnych godzinach w nocy. Małe oddziały angielskie próbowały nadaremnie na kilku miejscach we Flandrii wtargnąć do naszej sfery obronnej. Na reszcie frontu czynność bojowa była umiarkowana.

W Argonach, na północ od Four de Paris, kompanje francuskie po przygotowaniu ogniomem, które trwało przez cały dzień, ruszyły wieczorem przeciw naszym stanowiskom. Odparto je ogniem i po walce zbliżonej. Na wschodnim brzegu Mozy i w okolicy Flirey ożywiła się chwilami czynność artylerji.

**Front wschodni.** Nic nowego

Na macedońskim i włoskim froncie położenie nie zmieniło się.

**Walka morska.** Dnia 20 b. m. koło wyspy Imbros krążownik pancerny turecki „Sultan Jusuf Selim“ (dawniejszy „Göben“), mały krążownik „Midilli“ (dawniejszy „Breslau“) oraz łódź torpedowa stoczyły walkę z angielskimi siłami morskimi. Zniszczono jeden większy i jeden mniejszy angielski monitor i parowiec transportowy oraz stację sygnałową w zatoce Kefalos. Podczas odjazdu został krążownik „Midilli“ zatopiony, a krążownik „Sultan Jusuf Selim“ lekko uszkodzony. Naprawdę wiadomość angielska, że krążownik ten został ciężko uszkodzony.

## Wiadomości polityczne

Z dobrze poinformowanej strony otrzymuje „Nazionalzeitung” następujące informacje o sto-

sunkach, panujących na froncie wschodnim, które przesyła dziennikom urzędowe B. Wolffa:

Położenie armji rosyjskiej na froncie może być uważane — z rosyjskiego punktu widzenia — jako beznadziejne. Rozprężenie armji czyni postępy z dnia na dzień. Urzędowo nastąpiło już zwolnienie ze służby znacznej liczby roczników, co jednakże nie wyklucza, że i ponadto wszędzie są na porządku dziennym masowe dezercje. W wielu miejscach frontu doszło nawet do tego, że całe oddziały, porzucały zajmowane stanowiska, tak, że w miejscach tych — a mowa tu o froncie długości kilkuset kilometrów — żołnierze niemieccy wogóle nie mają przed sobą wcale wroga.

Wszystkie materiały wojenne albo zostały odtransportowane, albo też, jak to się stało w wielu razach, poprostu porzucone na miejscu. Na odcinkach bardzo licznych dywizji porzucono nawet artylerję i to przeważnie działa wielkiego kalibru.

O jakimś godnym wspomnienia dowozie amunicji na front wogóle nawet mowy być nie może, tembardziej, że przemysł wojenny jest już całkowicie zdemobilizowany i powrócono wszędzie do produkowania artykułów pokojowych.

Na całym froncie odbywa się ożywiona sprzedaż koni, co znajduje wytlómaczenie w braku paszy. Dezercerzy rosyjscy masowo przechodzą na naszą stronę.

W szczególności żołnierze rosyjscy polskiej narodowości zdają się uważać, iż obecny moment jest najodpowiedniejszym dla nich, by przechodzić na naszą stronę.

Oficerowie po większej części zostali usunięci, po części udali się oni w głąb kraju. W jednym z korpusów rosyjskich, według pewnych źródeł, zbiegło z pod sztandarów około 500 oficerów.

## ŻARTY.

### TRAFILA KOSA NA KAMIEN

Mówi majster do terminatora:

— Weź dzbanek i przynieś mleka ze sklepu.

Chłopiec: Proszę dać pieniądze.

Majster: Nie sztuka kupić za pieniądze, ale kup bez pieniędzy.

Chłopiec wyszedł: po chwili wraca i stawia dzbanek przed majstrem. Majster przechyla dzbanek nad szklanką, a tu nic się nie leje.

Majster: Gdzie mleko? Przecież dzbanek próżny.

Chłopiec: Nie sztuka nalać z pełnego dzbanka, ale nalać z próżnego — to sztuka.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.